DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi raz na tydzień. Prenumerata na ćwierć roku wynosi franków trzy.

(A)dres Redakcyi à M. Mathieu Stacherski, 5, rue de Touraine S[t] Germain, Paris.

Dnia 30 czerwca 1849.

OBECNE STANOWISKO KRAJU.

Jeżeli potoczymy wzrokiem wzdłuż i wszerz po ojczystéj ziemicy, wszędzie w niéj, na pozór głucho i martwo. Zabór moskiewski wraz z Kongresówką, odgrodzone zdawna od Europy chińskim murem carskich bagnetów, odcięte od niéj kwarantanną absolutyzmu, mogą wydać się komuś jako przyrastające do azyatyckiego tułowu. Aleź najazd przełamał chińskie mury, aleź morowa zaraza przedziera się przez kwarantanny; a Demokracya i rewolucyjny postęp groźniejsze Moskwie, niż Chińczykom mongolskie napady, zaraźliwsze nad wszelkie cholery i dżumy. Chiny bowiem przetrawiły tatarski żywioł, cholera i dżuma przetrzebiają ludność i przechodzą — absolutyzm zaś nie strawiłby demokratycznego postępu, carat musiałby skonać w rewolucyjnéj atmosferze. Wie to Mikołaj i czuje. Nie ufa dłużéj murom i kwarantannom bagnetowym. Gra mu idzie o śmierć lub życie, a stawka ostateczna — starosta albo kapucyn. Na koń! więc, hurra na Europę!

I nowy Batuchan, wstąpił w strzemię poprzednika. I znów azyatyckie kopyta, wydeptują zarosłe polskie szlaki, mknie szereg za szeregiem, tysiące za tysiącami. Nie przelotne jak dawniéj, nie dla powszedniego łupu i jassyru, bo to zysk podrzędny i łatwy, ale dla wbicia granicznych słupów Azyi w samym środku Europy, dla cofnięcia wstecz ludzkości, dla zagaszenia rewolucyjnego pożaru trawiącego plugastwa starego świata, dla zalania krwią i łzami Ludów, ostatniéj w zarzewiu iskierki, dla podparcia spękanych ścian monarchicznych więzień — słowem nie dla samego obdarcia i zrabowania narodów, ale dla zakucia ich w kajdany; nie dla wymordowania obecnych tylko pokoleń, ale dla zabicia zarazem przyszłości ich i ducha.

Cóż na to europejskie rządy? Gdzież nowy Mścisław Mścisławicz, gdzież nowy Henryk pobożny, gdzież chrześciański pod Lignicą obóz? — Rządy monarchizmu européjskiego, knują spiski z arystokracyą i lichwiarstwem ku wydaniu Ludów pod nóż i knut carski. I nie dziw monarchizmowi, jemu idzie o byt i życie; ale arystokracya i lichwiarstwo walczą tylko o przywiléj bezkarnego ucisku. Wzywały one pomocy Ludów, aby wyłamać się z jarzma monarchizmu; dziś wiążą się z nim przeciw Ludom, byle tylko żyć pasożytnie, byle, jak owe bajeczne Harpije, pożerać i kalać owoce cudzéj pracy. Wzywają one pomocy Moskwicizmu, dla zaknutowania Demokracyi, choćby wnet im samym przyszło brać knuty. I cała ta plugawa szajka, wpatrując się w dwułbistą potworę, jakby w tęczę zbawienia, wrzeszczy bezecnym chórem: « Porzuć Panie trupa zamordowanéj Polski, on już nie wstanie; on twój, będziesz mógł zawsze pomału szarpać go i trawić. Do nas, Panie, do nas! Oto żer świeży i krew ciepła: przybywaj Panie! nakarm się i napij do woli, a co uronić raczysz z dziobów i szponów, to będzie dla nas, wiernéj służby twojéj. »

A błagalna ofiara chrześciaństwa, Polska rozpięta na kolczystym rusztowaniu męczeństwa, omdlała i skonała na pozór. Nie domacasz pulsu w jéj żyłach, nie dopatrzysz śladu życia na twarzy; przecież nieśmiertelna jéj żywotność pulsuje za Karpatami silnie i widomie. Nie darmo monarchizm, walkę na Węgrach, zwie szczerze czy nie szczerze, polsko-węgierską wojną. Zaprawdę — wszelki bój o demokratyczną wolność, jest zawsze rzeczywistym o Polskę bojem.

I naród nasz pojmuje to przedziwnie. Obok pozornego skonania, omdlałości i otrętwienia Kraju, znajdziesz Polaków walczących nad Tybrem i Nekarem, ujrzysz ich tysiącami nad Alutą i Wagą. Żywotność polska przyciśnięta wewnątrz, wylewa na zewnątrz. Solidarność Ludów, ów pewnik demokratyzmu, owa zasada tegoczesnych rewolucyj, jest poniekąd gdzieindziéj, dogmatem tylko i teoryą, niezastosowaną w rzeczywistém życiu. Jedni ją Polacy praktykują zawsze i wszędzie, jakoby z mlekiem wyssaną. W Kalifornii ich nie zobaczysz — ale za to na każdém bojowisku wolności.

Kraj taki, którego dzieci uganiają się po świecie o śmierć za wolność, skwapliwiéj tysiąc razy, niż inni o złoto i fortunę, kraj taki mógłżeby pozostać biernym i niemym świadkiem wyzwalania się narodów? Mógłżeby z założonemi rękoma, przypatrywać się zdala europejskiéj wojnie, która musi wskrzesić mu ojczyznę — lub pogrzebać głębiéj na czas długi? Sam nawet pomysł przelotny, samo chwilowe przypuszczenie, wszelkie, by najlżejsze o tém powątpiewanie, byłoby oszczerstwem i obelgą Polski.

Ale cóż może począć ten Kraj nieszczęśliwy? pognębiony i złamany moralnie i fizycznie, trawiony przez lat kilkadziesiąt suchotną gorączką obcego absolutyzmu, wyniszczany kilkakrotném krwi upuszczaniem, częstémi konwulsyjnémi paroxyzmami życia walczącego ze śmiercią, przekreślony na karcie europejskiéj, i na domiar biedy, zalany wyżéj brzegów powodzią moskwicizmu?

Wszakże to złamanie i wyniszczenie moralnych i fizycznych sił polskich nie jest wcale rzeczywistém lecz pozorném. Patrząc po raz pierwszy w pogodę na zwierciadlaną powierzchnię morską, nie odróżnisz mielizny od

bezdennéj głębi — nie odgadniesz myślą szumu spiętrzonych bałwanów i łomotliwego pędu rozhukanéj fali; naród wielki, to ocean — siła jego moralna i fizyczna, acz niewidzialna wśród ciszy, w burzy jest nieogarniona jak przestrzeń, niewyczerpana jak głębia.

Rok upłyniony i teraźniejsze wypadki, przekonywają o rzeźwości i żywotności narodowéj. Duch poznańskiego Ludu, galicyjskie zniesienie pańszczyzny; sama nawet w innych prowincyach powściągliwość i wstrzymywanie się od zawczesnych ruchów; trafność publicznéj opinii w draźliwéj Madziarsko-Słowiańskiéj kwestyi, dzielność nakoniec i ochoczość z jaką tysiące spieszyły i spieszą wywalczać Polskę na węgierskiém bojowisku, są to zadatki i niemylne rękojmie znakomitéj roli, którą Opatrzność przygotowuje dla Polski w ogólnéj tegoczesnéj rewolucyi.

Nie ma dziś Polski na karcie europejskiéj — wszak i za Wacława ledwo była nominalna i ciaśniéjsza nawet od dzisiejszéj kongresówki; a przecież rozmogła się wnet i rozrosła w olbrzymie rozmiary. — Powódź moskiewska zalewa ją dziś od końca do końca; lecz i za Jana Kazimierza szumiały po niéj szwedzkie, brandeburskie, moskiewskie i siedmiogrodzkie fale, a w owym najezdniczym zatopie, nie ujrzałeś w całym polskim obszarze, nic polskiego, krom chorągwi na Jasno-górskiéj wieży, z białym orłem i wizerunkiem Bogarodzicy — a przecież wnet Czarniecki płoszył Rakocego, wnet Szwedów ścigał za morze, i rozgramiał jedno po drugim trzy potężne wojska moskiewskie.

A gorzéj było niż teraz: wtedy Europa, po trzydziesto-letniéj wojnie wyniszczona, wywiędła i mdlejąca, losy narodów w traktatach westfalskich, oddawała na łaskę monarchizmu; wtedy monarchizm, wyzwolon od wszelkich ku kościołowi względów, pozbywszy ostatniego, acz zardzewiałego hamulca, w pełni życia i siły, rozpoczynał właśnie dwu-wiekowy żywot absolutnéj dążności. Jedna Polska, nienależąca do onych traktatów, zieleniała jak oaza w despotycznéj pustyni. Huragan monarchizmu srożył się wściekle, aby ją piaskiem zawiać i zasuć, ludy wyosobnione i prawie nieznające się wzajem, nie żyjąc politycznie, nie mogły troszczyć się o nią; owszem szydziły z polskiéj wolności i życia, chlubiąc się swymi dziedzicznymi pany, arystokracyą i kupiectwem. I wewnątrz też stokroć było gorzéj i niebezpieczniéj, bo całe województwa i prowincye, dobrowolnie łączyły się z najazdem.

Dziś inna postać rzeczy; dziś monarchizm ohydzony, obdarty z przywłaszczonego uroku, wyczerpawszy do dna zasoby występku i chytrości, wpadł w konwulsye skonania, dziwną dat zgodnością, w samą dwuwiekową rocznicę traktatów westfalskich. Dziś nasza sprawa sprawą Europy; dziś wszystkie Ludy, krom szumowin społecznych, albo już są za nami, albo wkrótce będą, a co najważniejsza, dziś żadna część narodu, nie podniosłaby świętokradzkiéj ręki, na zamordowanie *matki-Ojczyzny*.

A Lud nasz wierzy jako przedtém wierzył w opiekę Bogarodzicy, i zwie ją po staremu *jedyną Polski Królową*, nie zabraknie też Kordeckich, bo kler polski zawsze wierny Bogu i Ojczyznie; znajdą się i ostre Czarnieckich szablice — a jeżeli teraz spotęgowane są siły, chciwość i przybory najazdu — toć też nie sama szlachta polska postawi mu czoło, nie jedna warstwa narodu, ale naród cały, ale dwadzieścia kilka milionów Polaków zbratanych i równych.

Nie nasza rzecz wywoływać niewczesne, lekkomyślne powstania. Dość długo bywała Polska harcerzem i przednią strażą rewolucyi — dziś w odwodzie stanąć powinna. Powołaniem jéj, rozstrzygnąć bój ostateczny, lub odcięciem wroga od podstawy działania, zapewnić owoce zwycięstwa i ugodzić w serce monarchizmu trafnym a śmiertelnym grotem.

I czegoż potrzeba Krajowi, aby mógł czatować w pogotowiu z wytężoném uchem na uderzenie walnéj, stanowczéj godziny? Oto, przedewszystkiém: *Serca*, *rozumu politycznego* i *wiary*.

Zapał i poświęcenie, miłość ojczyzny i ludzkości, duch, że tak powiem, wszelkich czynów, zacnych i cnotliwych powstaje w sercu, z serca wydobywa się i objawia. Serce jest ogniskiem solidarności Ludów. Naród bez serca, to ohydny i szalony lichwiarz, który zamorzył głodem żonę i dzieci, który sam z głodu kona, byle nie tknąć spleśniałego grosiwa. Solidarność bez serca, to nie braterstwo, nie demokratyzm chrześciański, ale zbiorowe spółzawodnictwo exploatacyi i oszustwa, ale spółka zbójecka lub monarsza. Serce przeto jest niezbędnym warunkiem wyzwolenia, pierwszym przymiotem każdego wyzwalającego się Ludu.

Niemniéj mu potrzebny i rozum polityczny; ale rozum prawdziwy, gospodarski i w zupełnéj z sercem zgodzie. Przemądrzałość starego świata, dyplomatyczne kruczki i wybiegi, nie przypadają do twarzy rewolucyjnym Ludom, nie są w nich rozumem — lecz głupotą. Cóż owa przemądrzałość przyniosła w zysku Czechom, Lombardom, albo Niemcom frankfurtskiego sejmu?

Godziłoż się i nam, mniemać w roku przeszłym, że wraz z Prusakami pociągniemy bić Moskala? Godziłoż się mydlić sobie oczy konstytucyjną reformą i Jarosławieckim cyrografem? Wkrótce przekonały o tém szrapnele i bagnety pruskie, mordy bezbronnych i piętnowania jeńców.

Godziłoż się w Galicyi puszczać poniekąd w niepamięć meternichowski nóż w ręku Szeli; budować na lodzie Habsburgskich koncessyj; wierzyć w wiedeńskie i kromierzyckie sejmy? Odpowiedzią na to: zbombardowanie Krakowa i Lwowa i Kraj wrzucony w paszczę moskwicizmu.

Godziłoż się obawiać przybywania emigracyjnéj braci, aby nie narazić na sztych młodocianych swobód prowincyonalnych, aby Kraju nie poróżnić z monarchizmem, pochlebiającym wtedy Polakom, jakby jakiéj swawolnéj, niedorosłéj dziatwie? Mogłyż poznańskie i galicyjskie swobody trwać dłużéj niż pomorskie i czeskie?

Godziłoż się tuszyć, licząc na jakiś walenrodyzm własny, a ślepotę wrogów, że czarny sęp austryacki lub pruski, otuli skrwawioném skrzydłem białe orle nasze, że dozwoli mu porość w piórka i doczekać siły dzióba i szponów? Czyż kiedy tygrysica lub hjena wykarmiła na swą zgubę i wychodowała osierocone lwiątko?

Byłże w tém wszystkiém gospodarski rozum polityczny? — Wszak monarchizm to nasz wróg śmiertelny, a Prusy i Austrya bez monarchicznéj spojni, niebyłyby

Austryą i Prusami; oparcie się więc czy na nieprzyjacielu czy na fikcyi, zarówno niemożliwe, zarówno nierozsądne.

Ale niedosyć narodowi na sercu i politycznym rozumie jeżli nie będzie miał *wiary*. Wiara — to ufność w opatrzność Boską; ufność w nieśmiertelne prawa i obowiązki człowieczeństwa, ufność w niecofnięty postęp i w świętość sprawy; ufność w siebie i zwycięstwo a zarazem pierwszy i najtrudniejszy krok ku niemu. Wiara jest duszą narodów i moralną ich potęgą. Naród bez wiary, to człek bez nadziei, przepadły i zgubiony dla społeczeństwa, dla rodziny i dla samego siebie.

Gdyby kto z kraju zapytał nas o radę, rzeklibyśmy: « Bracie Polaku, miéj *serce, rozum polityczny* i *wiarę*, « resztę odgadniesz i znajdziesz. Niewątpimy o twym « sercu, nawet o politycznym takcie w saméj chwili czy- « nu, bo wtedy nie biorąc na rozum idziesz za sercem, « a to cię nie zawodzi. Ale rozum potrzebny i przed « czynem. Zastanów się Bracie, czym jesteś, do czego « dążysz? Stara nawyczka szepce ci w ucho: *wprzód « być, potém jak być*: dawniéj mogło to wypływać z do- « brodusznośći, choć niezbywało na przestrogach, dziś, « spójrzyi po Europie. Widzisz ją podzieloną na dwa « ogromne obozy: patrz, w tych obozach dwie tylko « chorągwie, w całéj Europie, jak długa i szeroka *dwie « tylko*. — Na jednéj napisano: *Monarchizm*, na drugiéj « *Rzeczpospolita*! Potrafisz — że trzecią skoncypować i « wywiesić?

« Dziś wszystkie monarchiczne konstytucye spadły do « jednéj ceny: tą ceną jest *zero*. Jakaż różnica między « niemi a zbiorem ukazów carskich? Jeżeli czujesz je- « szcze skłonność ku angielskiéj, zapytaj o nią Irland- « czyka.

« Bracie rodaku, niema innego wyboru. Musisz być « republikaninem albo monarchistą; demokratą albo « arystokratą, bo nadeszły tak twarde czasy, że niego- « dzi się i niemożna być *niczém*. Zżymaj się jak chcesz « na stronnictwa, odwołuj się dla ulgi sumienia, do « przyszłéj woli narodowéj, nic to niepomoże; odstąpi- « wszy na krok od Demokracyi i Rzeczypospolitéj, wnet « carat złapie cię jak swego, nawet pomimo woli « i wiedzy twojéj, choćbyś zresztą był najuczciwszym, « choćbyś nienawidził Moskala gorzéj czarta. Niemyśl « Bracie, że wszyscy *zdrajcy Ojczyzny*, których na- « zwiska przekazuje historya przekleństwu pokoleń, « zdradzili kraj za ordery, dostojeństwa lub pienią- « dze. Wielu go zdradziło przez *nierozum polityczny*. « Sąd potomności policzył wszystkich w czambuł, wy- « cisnął na wszystkich jednakowe piętno hańby, bo « skutek zdrady, z jakichkolwiek ona pobudek lub przy- « czyn, zawsze jest jednakowo zbrodniczy i ohydny.

« Albo więc Bracie, wyznaj szczerze żeś Demokrata i « Republikanin, bo inaczéj nie możesz odtąd być Pola- « kiem, albo jedź do Petersburga, wyrzecz się Ojczy- « zny i wiary, zmień nawet przodków nazwisko, aby « przynajmniéj twój syn mógł uchodzić za rodowitego « Moskala, i nie musiał wstydzić się ojca, nawet wśród « Moskali.

« Wszakże niepotrafisz zmoskalić się, boby cię prze- « klęły własne dzieci i wnuki, bo ziemia polska wyrzu- « ciłaby kości twoje, jak to Lud rozpowiada o Sicinskim. « Wiemy, że gdy uderzy godzina czynu, będziesz się bił « o Polskę, a zatém o Rzeczpospolitę, choćbyś był naj- « twardszym stronnikiem galicyjskiego ziemiaństwa, « lecz Bracie szkoda ciebie i czasu. — Ciebie, boś Polak, « a więc każda chwila twego żywota powinna być my- « ślą o Polsce, i usługą dla Polski; czasu zaś, bo to « skarb najdroższy w epoce obecnéj: możesz użyć tego « skarbu, lub go zmarnotrawić, a rozum polityczny « wymaga aby myśli, słowa i czyny chodziły zawsze « w nierozdzielnéj trójce. Pocóż je rozprzęgać jak naro- « wiste rumaki?

« Bądź przeto Demokratą i Republikaninem, w myśli, « słowach i czynie, a będziesz dobrym i prawdziwym « Polakiem, jakich teraz potrzeba Ojczyznie. Demokra- « cya, Rzeczpospolita i Polska, są to trzy wyrazy, zna- « czące dla nas jedno i toż samo. Rzeczpospolita bowiem « jest sformułowaniem demokratyzmu pod względem « rządu, Polska zaś, sformułowaniem demokracyi i « Rzeczypospolitéj na właściwéj nam przestrzeni jeogra- « ficznéj.

« Bracie! polskie serce bije w twojéj piersi, rozum « polityczny prosty i łatwy. Zwiąż jeszcze to oboje ce- « mentem mocnéj niewzruszonéj *wiary*, wyższéj nad « pomyślność i klęskę! Wiara to, spoiła za Łokietka roz- « kawałkowaną Polskę; wiara wyzwoliła ją z pod ob- « cego najazdu za Jana Kazimierza, wiara kładła « uśmiech wewnętrznego wesela, rezygnacyi i nadziei « na usta konających męczenników naszych, wiara zastę- « puje dziś w Rzymie liczebną i fizyczną siłę, wiara sta- « wia Węgierskich naszych sąsiadów i braci na świecz- « niku między narodami.

« Nuż do dzieła, a żywo — z *sercem, rozumem* i *wiarą*, « a nie skłamiesz gdy wyrzeczesz: *Jeszcze Polska nie- « zginęła.* »

Kiedy wojska badeńskie rozpoczynały piętnastego czerwca, szereg trzydniowych korzyści, o jakich donieśliśmy w poprzednich numerach, miały za sobą kraj pełen ufności, zapału, nadziei; po lewéj stronie góry Palatynatu osadzone wojskiem pod dowództwem Sznaydego; po prawéj, część północną, zachwianéj w wierności dla króla Bawaryi; w odwodzie, pomiędzy Bawaryą a najdłuższą Badeńskiego granicą — Wirtemberskie, mające powstać, skoro pierwsza nieprzyjaciół porażka, szczątkom sejmu niemieckiego zebranym w Stutgardzie, pozwoli wydać oczekiwane hasło.

To w Wirtemberskiém powstanie, troiło obszar działań wojennych i zapewniało podstawę rewolucyi niemieckiéj — która, do zagarnięcia całych Niemiec, przyniesienia skutecznéj Węgrom i Włochom pomocy, rozbicia świętego królów przymierza i rozpoczęcia przeciw nim owéj Ludów wojny, mającéj się zakończyć wskrzeszeniem Polski, potrzebowała jeno potrwania— to jest: czasu.

Warunkiem tych wszystkich korzyści, mogło być odniesienie pierwszego zwycięztwa. Warunek ten został spełnionym, ale już były zaszły dalekie od pola bitwy, niezależne od niéj wypadki. Wieść o tych wypadkach sparaliżowała zamiary Republikanów w Stutgardzie, pozbawiła sejm niemiecki ludowego poparcia, podniosła siły reakcyi w Badeńskiém i w Palatynacie, w samémże wojsku rzuciła popłoch, anarchię, a zatém pozbawiła zwycięzców, nietylko słusznie spodziewanego ze zwycięztwa owocu, ale nawet posiadanych przedtém środków.

Prusacy po zajęciu Palatynatu i przekroczeniu Renu, znajdowali się na chwilę w matni; pomiędzy Sznajdem z jednéj, a Mierosławskim z drugiéj strony. Ale popłoch w wojsku Palatynatu, zerwał wszelkie wędzidła wojskowéj karności; w wojsku zaś Nekaru zdrada kawaleryi oddawała nieprzyjacielowi miasta, kassy, delegowanych od rządu, odsłaniała korpus główny, a przeto wystawiała go na łup przemagającym nieprzyjacielskim zastępom. Kontrarewolucya tém-czasem opanowała stolicę, rząd cofnął się z Karlsruhe do Offenburga, a stamtąd z 25go na 26ty do Fryburga. Wojsko powstańcze zbiera się pod twierdzą Rastadt, gdzie ostatnią, może rozpaczliwą stoczy bitwę. Los jéj trudno przewidzieć, ale jedna rzecz pewna: że nie Palatynat, nie Wielkie Księs. Badeńskie, jest celem lub główną siłą w toczącéj się dziś europejskiéj walce. Sprawa ludów przed ostateczném zwycięztwem, nie jednéj jeszcze może doznać przegranéj. Chrześciaństwo mnogiemi męczeństwy, okupiło swe panowanie nad światem; zastosowanie chrześciańskich przepisów do narodowych urządzeń, potrzebuje męczeństwa Narodów. Polska otworzyła ich szereg, Rzym i inni idą w jéj ślady, krwią zapisują swe prawa, aby je odzyskać w dniu ostatecznego sądu Ludów.

Srodzeby się ten mylił, ktoby w zwycięztwie samego Badeńskiego, upatrywał ostateczne sprawy niemieckiéj zwycięztwo — ale błądziłby stokroć okropniéj, ktoby w cząstkowéj nad Nekarem i Renem porażce widział upadek sprawy odradzających się Niemiec.

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Od granic Polski 20 *czerwca* 1849...... Już dawno nie pisałem pomimo najlepszych chęci, zdawałoby się, że teraz każda chwila powinna nastręczać nowe wydarzenia, tém czasem u nas wszystko jakby stanęło w biegu, jak tylko utrudniono komunikacyę z Węgrami; w miejscu cisza jakby przed burzą, czasem tylko ogłoszenie wyroku na uwięzionych w zamku krakowskim przebudza nas w dotkliwy sposób, a przyzwyczailiśmy się też do nadzwyczajnych wydarzeń. Przyjazd cesarza Rossyi do Krakowa nie tak wielkie zrobił wrażenie; opisano mi je na wieś: przybył 14° o osméj; z kolei żelaznéj wsiadł na koń i przedmieściami plantacyjnemi udał się na błonia otoczony świtą; książe Paszkiewicz i Konstanty syn, towarzyszyli mu przy zwykłych ostróżnościach i odpędzaniu ciekawego ludu. Po odbytym na błoniach małym przeglądzie swego wojska, udał się na rynek, wstąpił do lokalu przygotowanego dla niego w domu Kirchmajera i po krótkiéj chwili pojechał do Dukli; tam główny znajduje się obóz — 19° już z powrotem przejeżdżał. Przykro to, że pewnych nie można mieć wiadomości, pomimo, że zdaje się jakoby powietrze przepełnione było wieściami, które z ust do ust przelatują, zdają się być tylko dziełem wyobraźni a często odbiciem życzeń serc naszych. To jednak za pewne donieść mogę, że 400 przeszło z wojska rossyjskiego zwrócono do kraju już od granicy węgierskiéj: jako źle usposobionych i podobno samych Polaków, którzy bez wątpienia mieli nieszczęście objawić swą wiarę. Dezercya okropna, cholera jest większą plagą niż sama wojna, już i do nas i do Krakowa doszła; zabija nie pomału. Prawie wyrobiła się w to wiara publiczna, że Rossyanie grób swój u stóp Karpat znajdą; w Krakowie gminna wieść powtarza się, że cesasz żałuje iż swe wojsko tam posłał, a wreszcie, że Matka Boska z Częstochowy przeszła na Węgry. Dla dyplomatów śmieszne są to rzeczy, jednak są tysiące tych, którzy jakby karmią się podobnemi wieściami, które jak ja sądzę: w sercach mają swoje źródło, a w rzeczywistości pochodzą z częstych i korzystnych dla Węgrów małych utarczek jakie już do dziś zaszły. W Galicyi poaresztowano wiele osób, księdza Serwatowskiego przywieziono i dotąd siedzi na Wawelu.

Mówią wiele o mającym nadejśdź rezerwowym korpusie. który stać będzie w Krakowie i okolicy. Francya jest to punkt skąd wyroków oczekujemy....

Nasza Emigracya, pozbawiona wsparcia. Cóż to za boleść dla nas. Cierpienia i prześladowania Polaków do ostateczności dochodzą, ale powiedziano też, gdzie cierpienia dochodzą do ostateczności, tam Pan Bóg jest najbliżéj. Z tą to nadzieją do grobu zstępują Polacy....

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Ze Lwowa... « Komisya pod prezydencyą radzcy Mochnackiego, wyznaczona przez ministeryum sprawiedliwości, do przetłumaczenia na język ruski wszystkich praw austryackich, po większéj części ukończyła już prace swoje. Kodex cywilny, karny i przepisy postępowania sądowego są już przetłumaczone.

» Młodzież nasza nieustannie przemyka się do Węgier, często szczęśliwie, ale też wielu wpadło w ręce Austryakom, schwytani bez broni w ręku, bywają oddawani w rekruty, schwytanych z bronią, oddają pod sąd wojenny. Przed tygodniem przyprowadzono ze trzydziestu mocno pokaleczonych, przytrzymanych na granicy w cyrkule Stryjskim. Pomiędzy nimi, jest powszechnie żałowany Erazm Lipski, kapitan artyl. w. p., odznaczający się specyalno-wojskowemi zdolnościami. Powrócił on z emigracyi w r. 1848, ranny w rękę w czasie bombardowania Lwowa, zaledwo wygoił ranę swoją, spieszył do Węgier i wpadł w niewolę austryacką.

« Niecna żołdakierya austryacka lekceważona przez wojskowych rossyjskich swoją zniewagę wetuje na naszych panach; niedawno oficer austryacki, narobił wiele szkody i dokuczył do żywego ks. Henrykowi Lubomirskiemu, właścicielowi Przeworska. Teraz, narzucane nam miano kommunistów, nasza arystokracya raczy przenosić na wojska austryackie. Źle z Austryą, źle z panami, boć swój swego opuszcza, a brat na brata powstaje. »

Z Cieszyna 15 *czerwca...* « W tych dniach wysłano stąd do Ołomuńca okutych w kajdany Polaków: Pińskiego, Mateusza Malczewskiego młynarczyka z Dębna, Dobrzyńskiego z dawnéj emigracyi, mającego familię w Poznaniu, i Załuskowskiego akademika Wrocławskiego, wszystkich podejrzanych o zamiar przejścia do Węgier, i schwytanych na granicy. Ci nieszczęśliwi proszą swe familie, aby się o nich upomniały za pośrednictwem władz pruskich. W więzieniu tutejszém jest jeszcze około 60 osób wszelkiego narodu. Są między nimi i huzary, którzy chcieli przejść na stronę węgierską, jeden z nich ogromnie porąbany.» (*Gaz. Pol. P.*).

Z niniejszym numerem kończy się część druga tomu XIIgo Demokraty. Redakcya wzywa prenumeratorów swoich, o nadesłanie należnéj opłaty: à M. Stacherski, rue de Touraine-St-Germain, 5, à Paris.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY MIGNON, 2.